

Ryszarda Hanin o babskim Szekspirze



Fot. Roman Sumik

Sprawa nie jest nowa w czasie, bo „Wieczór Trzech Króli” idzie, przy niezmiennym powodzeniu, w Starej Prochowni już drugi sezon. Sprawa jest nowa w pomysłach, bo ten „Wieczór Trzech Króli” to spektakl kobiet i tylko kobiet: Heleny Gruszczyckiej, Ryszardy Hanin, Ireny Kwiatkowskiej, Ewy Lemańskiej, Teresy Lipowskiej, Barbary Marszał, Zofii Rysiówny, Hanny Skarżanki, Hanny Stankówny, które występują w rolach męskich, Krystyny Chmielewskiej i Gabrieli Kownackiej, które występują w rolach żeńskich oraz Jadwigi Jankowskiej-Cieślak — w podwójnej roli damsko-męskiej.

— Całkowicie babski Szekspir!

— No, nie tak całkowicie, bo autorem pomysłu, adaptatorem i reżyserem jest mężczyzna, Jan Kulczyński. Do tego przedstawienia przyłożyli się także panowie: Andrzej Przedworski — opieką scenograficzną, Ryszard Szczyński — inspicjent, Roman Ziemiański — gitarzysta. To gwoździ sprawiedliwości, którą i oni nam oddają, również w inwokacji: „Koledzy, przedstawicie wreszcie tyle gadać”.

— Co było na początku?

— Telefon, a ściślej dwanaście połączeń, jakie wykonał reżyser widowiska, żeby zainteresować każdą z nas swoim pomysłem i umówić spotkanie wszystkich. A to nie było wcale łatwe, ponieważ pracujemy w różnych teatrach i mamy ponadto dodatkowe zajęcia w różnych porach. Do spotkania wszakże doszło, potem zaczęły się próby, odbywane zresztą w mieszkaniu pani Kulczyńskiej, matki reżysera.

— Całkiem niekonwencjonalnie...

— Wszystko było niekonwencjonalne. Przypominało nie tyle może pracę społeczną, bo trudno przesądzić czy społeczeństwo akurat tak bardzo na to czekało, co raczej pracę bezinteresowną, ponieważ wcale nie mieliśmy pewności jaki efekt osiągniemy. To może być kontraprzyczyną do obiegowych opinii o chałturze za którą gonia aktorzy. Słowem, przygotowywało się to przedstawienie trochę w ciemno. O terminie premiery zdecydowało głosowanie.

— ?

— Komedія to jest ten pieknie trudny gatunek, który absolutnie wymaga potwierdzenia w odbiorze. Tutaj bawia-

runkowo musi być widownia i dlatego ja na przykład nie lubię grać komedii, zwłaszcza typu dell'arte, w telewizji. W przypadku naszego przedstawienia ten stopień trudności i niepewność co do słuszności naszych poczynań wzrosły dodatkowo wobec tego, że spektakl pomysłowy był nietypowy, niekonwencjonalnie właśnie. Te postaci trzeba było zupełnie inaczej zarysować, wydobyć inne niż przy męskiej obsadzie cechy, potraktować bardziej satyrycznie, a wcale nie miałyśmy pewności, czy to co nas same śmiechy — w czasie pracy nad komedią aktorów przeważnie nie śmiechy — jest rzeczywiście takie zabawne. Próby generalne też właściwie nie przyniosły sprawdzianu gdyż byłymy na nich jeszcze zażenowane i proponowałyśmy zbyt nieśmiało. W związku z tym w przeddzień premiery nastąpił nie tyle moment załamania, co skrajnej niepewności. Nie stać nas było na męską decyzję, wybrałyśmy głosowanie. Termin premiery przeszedł dwoma głosami. Stało się.

— Szczęśliwie, że się stało. Wie Pani, to przedstawienie robi wrażenie trochę pół prywatnego przedsięwzięcia, choćby stroje raczej domowe niż teatralne...

— To było założenie reżysera — miałyśmy występować nie w kostiumach stylowych po to, żeby stworzyć wrażenie bardziej generalnej próby niż gotowego spektaklu. Na przykład kostium Malvoglia to mój akasmitny garnitur wyjściowy z czasów gdy spodnie nosiło się na wieczór. Malvoglia żółte pończochy zostały kupione za 40 złotych jako wełniane akarpety, którym powycinałam dziury w podszewkach, żeby dały się szybko naciągnąć na pantofle. W Starej Prochowni nie bardzo jest gdzie się przebrać.

— Przedstawienie ma jedną zasadniczą wadę: zbyt rzadko pojawia się na afiszu.

— Teatr ma swój program, w którym między innymi mieści się nasz występ. A poza tym rzeczywiście trudno jest zebrać nas wszystkie tak, żeby to nie kolidowało z licznymi zajęciami zawodowymi jakie ma każda. Akurat w naszym przypadku nie przyświecała reżyserowi szlachetna idea, żeby dać satysfakcję aktorom dla których brakuje ról. Wszystkie jesteśmy czynne zawodowo i na brak zajęć nie narzekamy.

— Bez względu na wiec to damskie przedstawienie wydobyla z Szekspira inny wdzięk, dowcip, przewrotność, trochę perwersji...

— Szekspir jest w ogóle perwersyjny, co było również wyraźne wówczas gdy grali go jeszcze sami mężczyźni. Dlatego więc teraz nie miałyby go grać wyłącznie kobiety...

— Czy Malvoglio to pani pierwsza męska rola?

— Tak, ale mam nadzieję, że nie ostatnią. Jest taka postać także szekspirowska, którą chciałabym zagrać.

— Która?

— Nie mogę powiedzieć. Wyjawione życzenia przeważnie się nie sprawdzają. Ale na pewno nie jest to ani Makbet, ani Hamlet ani Romeo, ani... Zresztą niech to pozostanie milczeniem.

Rozmawiała: M. DIFONT